

# Banki i ludzie

16 listopada 2014

## I

Przyszli z samego rana. Dwóch Mossos d'Esquadra, czyli naszych katalońskich policjantów, i dwóch pracowników socjalnych. Nas nie było wtedy w domu, dzieci zostały z mężem. Otwiera drzwi, a tam oni. Zamknął szybko i zastawił wejście drzwiami z poprzedniego mieszkania, których, jak widzicie, mamy tutaj w przedpokoju sporo.

Krzyczeli coś do siebie, oni i mąż, wyszło kilku sąsiadów. Więc uchylił drzwi i rozmawiał z nimi przez łańcuch. Powiedzieli, że lepiej, aby opuścił dom po dobroci. Że to i tak nieuniknione.

– Nie, to wy sobie pójdźcie po dobroci. Przekroczcie próg domu, w którym mieszka trójka moich dzieci, a wydłubię wam oczy lub zrzućę was ze schodów. Jest mi wszystko jedno, mam żółte papiery. Jak was zabiję, to nic mi nie zrobią.

– W domu są nieletni?

– Tak, trójka.

– W takim razie nie wchodzimy.

– Gdyby to nie była sobota, a dzieci byłyby w szkole, to straciłibyście i mieszkanie babci? – pytam Irene Sánchez i spoglądam na zatroskaną twarz jej mamy.

– Myślę, że tak.

## II

Od początku kryzysu gospodarczego w 2008 r. tylko do końca roku 2012 liczba desahucios (eksmitowanych) z powodu zaprzestania spłaty kredytu sięgnęła w Hiszpanii 171 110 osób.

Tak mówią statystyki la PAH, czyli Plataforma de Afectados por la Hipoteca – Platformy Poszkodowanych Przez Kredyty Hipoteczne.

El Banco de España (hiszpański bank centralny) wskazuje, że 85 proc. kredytów, które nie zostały spłacone w 2012 r., zaciągnięto w 2007 r. lub wcześniej. Czyli podczas bańki inwestycyjnej na rynku nieruchomości, do której powstania przyczyniła się korupcyjna współpraca na linii władza-banki-deweloperzy. Przeciętna cena mieszkania wzrosła przez nią o 180 proc. w ciągu niespełna dekady.

Ani rząd, ani organizacje bankowe nie przedstawiają alternatywnych danych, a te przygotowane przez la PAH są zaskakująco niskie, jeśli porównać je ze statystykami Consejo General del Poder Judicial (Rada Generalna Władzy Sądowniczej). Według niej w samym pierwszym kwartale 2012 r. na drodze sądowej doszło do 46 556 desahucios – czyli 517 każdego dnia.

W 2013 r. liczba eksmisji wzrosła prawie dwukrotnie.

### III

W mieszkaniu nieopodal alei, w której sprzedaje się kokainę, blisko trasy na lotnisko, a daleko od dzielnic turystycznych Plaça Catalunya, Montjuïc i architektury Gaudiego, rozmawiamy z Irene i Marią. Siedzimy w największym z trzech pokoi, który w Hiszpanii zawsze pełni funkcję salonu. Chociaż cały jest zagracony rzeczami z mieszkania, do którego klucze Irene oddała bankowi, ona i tak ma wrażenie, że nie wzięli ze sobą prawie nic. Najdroższe rzeczy, takie jak meble, pralka i lodówka, musiały zostać. Tutaj nie ma na nie miejsca. Czerwcowy upał jest nie do wytrzymania, więc wszystkie okna są zasłonięte. W ciemnym pokoju udziela mi się atmosfera strachu: na dzwonek do drzwi włos jeży mi się na głowie i myślę o najgorszym. Spoglądam na Marię i Irene.

– To tylko Iker, mój syn, wraca z dworu – odpowiada jego mama,

domyślając się, co przyszło mi do głowy.

– Można tu palić? – pytam. Matka i córka roześmiały się głośno, jakby od początku tylko o tym myślały. Żeby zapalić. – Jasne! – odpowiada Maria i wyjmuję papierośnicę ze starannie ułożonymi w niej kilkunastoma papierosami. Częstuje.

Maria to kobieta elegancka, lecz smutna, z grymasem bólu na twarzy, jedna z tych, które pięknie się starzeją. Zmarszczki dodają jej uroku. Z papierosem między długimi palcami pograża się w rozmyślaniach, patrząc na dym.

Kiedy spodziewała się już spokojnej starości, a życie miała ułożone, nagle okazało się, że ma na głowie kredyt i nowych współlokatorów. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że pracująca córka i dobrze zarabiający zięć mogliby zbankrutować. Dlatego podzyrowała ich pożyczkę.

Irene nie jest fizycznie podobna do matki. Pomimo 36 lat wciąż ma w sobie coś z kumpeli z osiedla, na którą zawsze można liczyć. Seplenienie i lokalny slang dodają jej jeszcze więcej swojskości. Jest wesoła, ale trochę wycofana. Choć szczupła i drobna, sprawia wrażenie silnej kobiety.

– Wiesz, o co mnie Iker zapytał, jak mu powiedziałam, że przyjdzie dwójka dziennikarzy porozmawiać z nami i zrobić zdjęcia? „Ale mamó, oni nas nie wyrzucą z mieszkania, prawda?”. Bo jak ktoś obcy przychodzi, to właśnie z tym mu się to kojarzy.

#### **IV**

To był już drugi raz, kiedy chłopcy byli świadkami próby wyrzucenia ich z domu. Po tej akcji sześciolatek Iker usłyszy od koleżanki w szkole: Iker! Zabrali wam dom! Iker wróci do domu z uśmiechem na twarzy i dziecięcą ekscytacją z powodu udziału w ciekawej historii, poszuka potwierdzenia u mamy.

– Mamó! Zabrali nam dom?

– Nie Iker, kto ci tak powiedział?

– Koleżanka w szkole.

Gdy musieliśmy się wynieść z poprzedniego mieszkania, nie chciałam przed nimi niczego ukrywać. Chcę, żeby wiedzieli, że rodzicie dadzą im wszystko, co mogą, ale na zewnątrz rzeczywistość nie jest tak przyjazna. Nie oszukiwałam, że przenosimy się do babci, bo jest samotna czy coś takiego. Powiedziałam im prosto z mostu: „Chłopaki, musimy się wyprowadzić do babci, bo nie płaciliśmy bankowi za mieszkanie, w którym mieszkamy. Jak się nie płaci, to trzeba oddać mieszkanie”.

Ale dlaczego i w domu babci nie mogą czuć się bezpiecznie? Sama nie wiedziałabym, jak im to wytłumaczyć. Ale wolałam, żeby dowiedzieli się ode mnie niż od obcych ludzi, jak to się stało w przypadku Ikera. Więc zaczęłam tak: „Ej, musicie coś wiedzieć. Chodzi o to, że dzisiaj jesteśmy tutaj, mieszkamy tu, ale jutro albo za kilka dni, może za kilka miesięcy, możemy być gdzie indziej. Będziemy musieli zabrać rzeczy i się przenieść”. Nie dopytywali o szczegóły.

Dwunastoletni Salva, najstarszy i najwrażliwszy, ma ciemne oczy i włosy. Jest nieco pulchny, zamknięty w sobie. Natomiast wysoki i szczupły jedenastoletni Izan, choć przy obcych jest mało mówny, na facebookowych zdjęciach sprawia wrażenie łobuziaka. Obaj noszą okulary.

Najmłodszy, Iker, dziecko pełne energii i z głową pełną pytań, nawet na moment nie przestaje się śmiać. Ma opaloną skórę i blond włosy. Nawet jeśli robi głupie miny, pięknie wychodzi na zdjęciach. Sprawia wrażenie spoiwa rodziny: jest czuły dla mamy i braci. Małuchy do przodu – krzyczy, gdy robimy sobie razem zdjęcie. Po czym bierze braci za ręce, aby wystąpili o krok.

Dzieciaki łączy pasja do piłki nożnej. Wszyscy, jak niegdyś mama – była bramkarka – grają w dzielnicowych ligach, na

domowych zdjęciach są w pełnym piłkarskim ekwipunku.

## V

Życie z bankiem na karku zaczęło się od narodzin najpogodniejszego dziecka na świecie. Wcześniej Irene z mężem i dwójką dzieci mieszkali w dzielnicy Franca, około 25 minut od centrum Barcelony.

– Mieliśmy trzy pokoje, a budżet domowy wynosił około 2500 euro miesięcznie. Mąż był grafikiem komputerowym, miał wiele zleceń i naprawdę nieźle zarabiał. Ja pracowałam w sieci sklepów H&M, ale gdy zamknęli jeden z oddziałów, zajmowałam się już tylko dziećmi.

Mieliśmy niewielki kredyt do spłacenia, jakieś 80 tysięcy euro, które pożyczylśmy w dużym banku Santander. Tyle nam brakowało do kupna mieszkania. Część pieniędzy mieliśmy własnych, część dała nam moja mama. Ale spłacaliśmy to powoli i bez żadnego problemu, stać nas wtedy było na wszystko. Gdy chcieliśmy zjeść na mieście, jedliśmy na mieście. Gdy się pralka zepsuła, kupowaliśmy nową i nawet nie patrzyliśmy na cenę. Wyjeżdżaliśmy na wakacje. Rzeczy po chłopcach, czasem nawet z metkami, rozdawaliśmy znajomym.

– Ale Irene, ty jesteś w ciąży, zaraz ci się to przyda. Nie rozdawaj tak.

– „Kochana, zanim mi się ten malec urodzi, to ja już sobie zdążę nowe kupić” – odpowiadałam.

Niczego nam wtedy nie brakowało oprócz jeszcze jednego pokoju dla chłopców. Pierwszy był salonem, drugi naszą sypialnią i po narodzinach Ikera cała trójka musiałaby mieszkać razem w trzecim.

Ach, jak dziś wkurza mnie to gadanie, że ludzie żyją ponad stan, biorą kredyty, to potem mają za swoje. Że takie jest życie, nikt nam nie kazał brać kredytu, jeśli nie było nas

stać. „W co ty się wpakowałaś Irene?” – pytają. Problem w tym, że nie wpakowałam się w nic innego jak w kredyt na mieszkanie, który spokojnie byłam w stanie spłacać.

Po narodzinach Ikera szukaliśmy czegoś większego. Wpadł mi w oko dom w Esparaguerra, wsi na przedmieściach Barcelony. Chciałam sprzedać mieszkanie, ale w banku doradzili mi, żebym zamiast tego zrobiła „kredyt konsolidacyjny”. Żebym połączyła zadłużenie, które zostało za mieszkanie oraz to za dom, i w ten sposób uniknę podwójnych kosztów związanych z prowadzeniem kredytu. A gdy się przeprowadzę do domu, to będę wynajmować mieszkanie i spłacać kredyt.

Wkrótce okazało się, że okolicę, w której stoi dom, nagle uznano za dzielnicę zieloną. Czyli taką, gdzie nie może powstawać nic oprócz parków. Powiedziałam „nagle”, bo kiedyś ktoś tam wybudował te domy. Ale oczywiście jest to typowy przepis-wymówka, żeby umożliwić korupcję na linii władze miasta-deweloper. Jeśli dom jest w dzielnicy zielonej, oznacza to, że w każdej chwili mogą mnie z niego wyrzucić albo go wyburzyć. I zostaję z hipoteką na 30 000 euro, a oddają mi co najwyżej 18 000.

Znajduję się w sytuacji, w której mam dwa kredyty. Domu nie mogę sprzedać – nikt go nie kupi, bo jest w strefie zielonej. Chcę oddać bankowi mieszkanie, żeby anulowali mi część długu. Mówią, że to mi się nie opłaca. Żebym postarała się sprzedać mieszkanie na własną rękę i z tych pieniędzy spłacić część kredytu. Jeśli przez rok mi się to nie uda, to wezmą dom i mieszkanie, a mnie w zamian dadzą inne, większe, które będę sobie spokojnie spłacać. I że to, co zapłaciłam niegdyś za mniejsze mieszkanie i dom, będzie mi odliczone od długu. Wszystko to pani w okienku bankowym powiedziała mi słownie, nie dając żadnych dokumentów. A ja sama dziś z perspektywy czasu nie wiem, dlaczego w to uwierzyłam i na to poszłam. Przez rok spłacałam dwie hipoteki.

W pewnym momencie miesięcznie musimy płacić 2000 euro. Ja już

nie pracuję, więc coraz trudniej jest to udźwignąć. Zaczynają się kłopoty zdrowotne mojego męża. Chociaż to dobrze zbudowany, z pozoru twardy facet, to zawsze miał jakieś problemy psychiczne. Kredyt go tak przybił, że w końcu psychiatrzy stwierdzili u niego któryś tam stopień rozwojenia jaźni. Wyprowadził się, żeby odizolować się od całej tej sytuacji. Dziwnie to zabrzmiało, w końcu to choroba, ale dzięki niej teraz nasze dzieci mają za co zjeść i się ubrać, bo dostają 1000 euro renty.

Mija rok od rozmowy z bankiem. Jeszcze raz idę do Santandera i mówię: „Weźcie dom, ale zostawcie mi mieszkanie i ja wam będę je spłacać do końca. Tych pieniędzy, które spłacałam za dom, już nie chcę. Chcę mieć tylko spokój”. Powiedzieli, że jasne, że nie ma problemu. Ale znowu nie chcieli mi dać na to żadnych dokumentów.

„Aha, skurczybyki. Chcecie, żebym płaciła za mieszkanie, dopóki nie przyjdzie desahucio” – pomyślałam. Ja będę dalej za nie płacić, a i tak zabierzecie mi je razem z domem. Przez rok robiłam im prezent, spłacając kredyt na tyle, ile mogłam, co i tak niczego nie zmieniło. Nie zamierzałam tego kontynuować – skoro i tak miałam stracić wszystko, to przestałam w ogóle płacić.

## VI

Mniej więcej w tym samym czasie Irene wybiera się do barcelońskiej siedziby Plataforma de Afectados por la Hipoteca, organizacji wspierającej poszkodowanych przez kredyty hipoteczne, założonej w 2008 r. m.in. przez Adę Colau, filozofkę, miejską aktywistkę i działaczkę na rzecz praw człowieka, żonę ekonomisty i także działacza la PAH, późniejszą rzeczniczkę prasową organizacji, a przez wiele lat jej główną twarz.

Zaczęło się od oburzenia kilku związanych z nią osób. Chodzili na eksmisje, protestowali, wchodzili w starcia z policją. W

prasie zagranicznej Ada Colau często pokazywana jest na słynnym zdjęciu z jednego z „ostrzejszych” protestów, wyprowadzana przez trzymających ją za ramię dwóch funkcjonariuszy Mossos d’Esquadra.

Według działaczy Platformy banki wykorzystywały ludzki wstyd, strach przed utratą domu i poczucie winy dłużników. Znakomicie rozgrywały syndrom ninguneados (ningun – niczyj), czyli poczucie poniżenia i niemocy, oraz powszechne przeświadczenie, że „Bank to coś wielkiego, to nie jest siła, z którą się dyskutuje”, i przekonanie, że jeden człowiek, jedna rodzina są zbyt mali, aby stawić czoło potężnej korporacji. Należało zatem zebrać tych ludzi w jednym miejscu i pokazać im, że mają wpływ na rzeczywistość.

Wraz z rosnącą świadomością społeczną i pogłębiającym się kryzysem gospodarczym la PAH zwiększała liczbę członków. Zaczęli prowadzić wykłady na uczelniach, organizować pikietę i happeningi. Chodzili pod banki, pisali o tym, czym grozi wzięcie kredytu. Podawali przerażające dane dotyczące codziennej liczby eksmisji z powodu niespłaconych zadłużeń.

Najważniejszym i najbardziej spektakularnym działaniem la PAH, przez które wchodzi w konflikt z prawem, są akcje podejmowane, gdy nie uda się zatrzymać desahucio. Zdarza się bowiem tak, że policja wyrzuca z domu siłą. Wtedy grupa aktywistów wraz z poszkodowaną rodziną wyważa drzwi i zajmuje jakiś pustostan należący do miasta albo banku, a następnie informuje o tym właściciela i negocjuje warunki wynajmu.

Akcja okupacji ma też swoją oficjalną nazwę: Obra Social la PAH (Działalność Społeczna PAH), parodiującą przedsięwzięcia banku La Caixa, jednego z głównych odpowiedzialnych za obecną sytuację w Hiszpanii. Banku, który ze spółdzielczej kasy kredytowej przekształcił się w komercyjną instytucję finansową, zachowując jednak propagandowe programy pomocy społecznej pod nazwą Obra Social La Caixa. W ramach programu, przy półrocznych zyskach w wysokości 604 milionów euro, bank

przekazuje... 2000 euro na stołówkę dla bezdomnych. Przy równoczesnym cichym eksmitowaniu setek ludzi dziennie. Wiele osób wciąż jednak wierzy w dobroczynną działalność banku.

Gdyby tego dnia, kiedy na posiedzenie organizacji przyszła Irene, nie było specjalnej akcji zatrzymania desahucio, gdyby wszyscy członkowie la PAH nie pobiegli na interwencję, Irene nie zastałaby zamkniętych blaszanych drzwi z wpisanym w znak stopu napisem „Stop desahucios”. Gdyby nie zbieg okoliczności, poznałaby szybciej o kilka lat ludzi z la PAH i być może jej życie potoczyłoby się inaczej.

## VII

W 2014 r., podczas gdy co najmniej 40 tys. osób mieszka w tym kraju na ulicy (dwa razy więcej niż w 2008 r.), Hiszpania jest zarazem europejskim liderem, jeśli chodzi o liczbę pustych mieszkań.

Według jednego z lutowych wydań „The Guardian”, powołującego się na hiszpański Narodowy Instytut Statystyki, jest to około 3,5 mln mieszkań, czyli 14 proc. wszystkich nieruchomości w kraju. W rankingu za Hiszpanią są Włochy i Francja z 2 mln pustostanów każde.

Wartość niezamieszkałych nieruchomości wynosi pół biliona euro, czyli stanowi 45 proc. hiszpańskiego PKB.

Co trzecie mieszkanie w Hiszpanii zostało wybudowane podczas boomu nieruchomościowego nakręconego przez banki, które już kilka lat przed kryzysem zaczęły masowo budować bloki, dogadując się z deweloperami. Naczelną zasadą było: „Więcej za mniej i w krótszym czasie”. Zatrudniano tego wykonawcę, który za najmniejszą cenę deklarował najszybsze wykonanie usługi.

Pomimo gładko udzielanych kredytów, domów było tak dużo, że większości z nich banki nigdy nie zdołały sprzedać. Duża część pustostanów to mieszkania zabrane osobom, które nie zdołały spłacić kredytu.

## VIII

W 2012 r. la PAH otrzymuje nagrodę poczytnej gazety „El Periódico” za najlepszą inicjatywę solidarnościową. Ada Colau wraz z kilkorgiem działaczy wychodzą odebrać ją podczas gali. Na wydarzeniu dla hiszpańskiej socjety aktywiści stoją zdenerwowani przed zdziwioną widownią oficjeli, dziennikarzy i polityków. Ada ze ściśniętym gardłem wykrztusza z siebie długie przemówienie. Mówi m.in.: Nie wierzymy, że kryzys spadł z nieba, a sytuacja, w której znajdują się Hiszpanie, nie zasługuje na inną nazwę niż oszustwo. Oszustwo, które było uprzednio zaplanowane przez polityków i organizacje finansowe, którzy stworzyli podstawy do tego, żeby okłamać ogromną część społeczeństwa i pozostawić prostych ludzi w zupełnej nędzy, wyrzucając ich z domów. Albo zostawiając ich zadłużonych do końca życia, w ramach nikczemnego prawa, które nie ma swojego odpowiednika w żadnym innym kraju.

Żądamy od administracji publicznej (a na tej gali jest kilku jej przedstawicieli) natychmiastowej zmiany prawa. Pomimo naszych starań wciąż do tego nie doszło, a organizacje finansowe, które odpowiedzialne są za ten kryzys i które zrujnowały gospodarstwa wielu rodzin, wciąż nie zostały pociągnięte do odpowiedzialności. Za to ich pracownicy dostają kolejne premie, a banki ratuje się z pieniędzy publicznych. Zdrowe społeczeństwo powinno ratować przede wszystkim ludzi, a nie bandyckie instytucje finansowe.

Promujemy obywatelskie nieposłuszeństwo. Gdy prawo jest niesprawiedliwie, jest to nie tylko usprawiedliwione, ale jest moralnym obowiązkiem. Dziś każdy z nas, bez względu na to, czy pracuje w administracji, w sektorze prywatnym czy nie ma pracy, powinien zdecydować się, po której stronie chce stać. Po stronie godności, sprawiedliwości, ludzkiego życia czy systemu, który rujnuje znaczną część społeczeństwa.

Nasze zadanie jest proste – chcemy możliwości „dación en pago” [płatność w naturze, oddanie domu za zdjęcie długu – przyp.

A.K.], żeby ludzie pozbyli się tych zadłużeń i mieli prawo drugiej szansy, a nie spłacali setki euro bankom do końca swojego życia, kiedy nie mają już domu.

Banki w czasie kryzysu są wspierane przez nasze pieniądze publiczne i dlatego żądamy tak naprawdę tego, co należy do nas. A także odzyskania kontroli nad instytucjami finansowymi, gospodarką i ustabilizowania demokracji.

Gałę wręczenia nagród transmitowała telewizja tv3, a przed telewizorami siedziało ponad 600 000 osób. Ci ludzie mogliby usłyszeć słowa Ady. Mogliby, gdyby telewizja publiczna nie wycięła jej przemówienia.

## IX

W kwietniu 2014 r. pismo „Público.es” donosi: El Tribunal de Cuentas (hiszpańska Najwyższa Izba Kontroli) szacuje, że wysokość pomocy dla banków z pieniędzy publicznych w ciągu trzech lat (2009–2012) wyniosła ponad 108 mld euro. Czyli 77 proc. więcej niż 61 336 mld, o których mówił hiszpański bank centralny.

## X

W siedzibie la PAH Barcelona nigdy nie mogą się pomieścić wszyscy interesanci i działacze. Ktoś wychodzi złapać nieco świeżego powietrza, ktoś inny zapalić. Jest nieznośnie gorąco. Na środku sali, która kiedyś była garażem, zostawia się miejsce dla speakera i osób przemawiających. Pierwszy krąg stanowią osoby najbardziej doświadczone, które najwięcej mogą doradzić. My, cała reszta, siedzimy wokół, podnosząc rękę, gdy mamy coś do powiedzenia.

Starzy członkowie przynieśli wachlarze, nowi wachlują się swoimi techo, czyli grubymi plikami papierów dokumentujących przebieg negocjacji z bankiem w sprawie niespłacanego kredytu. Jest poniedziałek, więc dzisiaj słucha się nowo przybyłych, którzy proszą o pomoc. Zaprasza się ich do rozmowy, oferuje

wsparcie psychologiczne. Planowanie strategiczne i ogłoszenie nowych akcji nastąpi jutro. A w środę profesjonalna sesja z tymi, którzy mają depresję. To najtrudniejszy dzień. Zbyt wielu afectados, poszkodowanych przez kredyty hipoteczne, popełniło już samobójstwa.

Jeśli zorientowałeś się, że prawdopodobnie nie uda ci się spłacić kredytu, po pierwsze dostajesz „zieloną książeczkę”. W niej opisane są trzy fazy, po których następuje desahucio. Aby skutecznie mu zapobiec, musisz zidentyfikować się z daną fazą i postępować tak, jak radzi ła PAH. Z książki dowiesz się również, że niespłacanie długu nie jest przestępstwem, nie wylądujesz z tego powodu w więzieniu, a jeśli masz dzieci – to nikt ci ich nie zabierze tylko dlatego, że nie masz pieniędzy na raty kredytu. Że jeśli grozi ci eksmisja, członkowie ła PAH albo ją zatrzymają, albo znajdą ci mieszkanie zastępcze. Że cokolwiek by się działo – nie wylądujesz na ulicy.

Pierwsza zaczyna mówić farbowana blondynka o jasnobrązowej karnacji i wydatnych kościach policzkowych, charakterystycznych dla rdzennych mieszkańców Ameryki. Jak wielu imigrantów, zapewne kiedyś przyleciała do Barcelony, aby szukać lepszego życia w Europie. Mam na imię Pacita i przedstawię wam mój przypadek – mówi zdecydowanym głosem.

Chce dalej spłacać dług. Choć długu nigdy nie zaciągała, jest avalem (osoba, która żyruje kredyt) swojej przyjaciółki. Trzydziestokilkuletnia Pacita oddała już bankowi klucze do swojego domu. Ale przedstawiciele banku La Caixa powiedzieli to, co zawsze w takim wypadku: To nie wystarcza, wartość mieszkania spadła, dług jest o wiele większy.

Żeby się od niego uwolnić, musiałaby spłacać go do końca życia. W trakcie opowiadania łamie jej się głos i zaczyna płakać. Funkcję speakera sprawuje dziś młody, nieco przy tuszy chłopak z bródką, który mówi mi po polsku „dzień dobry”. W swojej kilkuletniej działalności natrafił również na afectados imigrantów z Polski. Podchodzi do Pacity poklepać ją po

plecach, a mikrofon przejmuje Susana, średniego wzrostu ładna blondynka o ciemnych oczach i przepięknym, kojącym głosie. To jedna z najaktywniejszych członkiń, ta sama, która niegdyś opowiedziała do końca przypadek Irene, kiedy tamtej załamał się głos. Jak wiele osób, którym udało się dzięki la PAH wyjść z długi, angażuje się w pomoc innym.

Słuchaj Pacita, powiedziałabym ci, że są gorsze rzeczy na Ziemi, i że byłam w takiej samej sytuacji jak ty, a dzisiaj jestem czysta, ale... najpierw podejść, aby cię ucałować. Pacita uśmiecha się na czuły gest Susany. Jej słów nie usłyszała dokładnie, z nerwów już od jakiegoś czasu prawie ogłuchła.

Rozlegają się piski i gwizdy na sali. Około pięćdziesięciu osób skanduje Si se puede (Yes, we can) – slogan, którym posługiwał się Barack Obama w wygranych wyborach prezydenckich, następnie przejęty przez falę ruchów Oburzonych. Z hiszpańskiego „15-M” (nazwa ruchu pochodzi od daty największego protestu hiszpańskich oburzonych, który miał miejsce 15 maja) wywodzi się również la PAH.

Rozglądając się po sali, dostrzegam duży napis na ścianie: „Mój dom to nie biznes, to podstawowe prawo”.

## **XI**

W marcu 2013 r. Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej określa hiszpańskie prawo hipoteczne jako niezgodne z normami Wspólnoty. W wielu krajach dłużnik hipoteczny, który odda bankowi nieruchomość i ogłosi bankructwo, jest wolny od wszelkich zobowiązań. W Hiszpanii prawo hipoteczne jest dla kredytobiorcy najostrzejsze w Europie. Jeśli bank zabierze mieszkanie, którego wartość spadła (co dotyczy wszystkich nieruchomości w Hiszpanii w czasie kryzysu), dłużnik wciąż zostaje z dożywotnim długiem rzędu dziesiątek lub setek tysięcy euro do spłacenia.

Kilka miesięcy po wyroku la PAH otrzymuje kolejną nagrodę – Ciudadano Europeo (Obywatela Europy). Tym razem od Parlamentu

Europejskiego.

Ada Colau publicznie odpowiada, że Unia Europejska powinna zacząć robić coś pożytecznego dla ludzi, zamiast wręczać nagrody. Że w imieniu la PAH serdecznie dziękuje, to zapewnia organizacji widoczność, ale nowe desahucios i łamanie praw człowieka wciąż postępują. Nie wybiera się do Brukseli.

Innym razem w hiszpańskim Kongresie Ada bierze udział w posiedzeniu komisji przygotowującej zmiany w prawie hipotecznym. W obronie obecnego prawa występuje przewodniczący Związku Banków Hiszpańskich. Jego słowa oburzają Adę. W emocjonalnym wystąpieniu nazywa go „rzekomym ekspertem” i „kryminalistą”. Gdyby nie to, że chcę przedstawić państwu mój punkt widzenia, rzuciłabym w tego pana butem – zabrzmi jej słynne zdanie.

Film na YouTube z jej wypowiedzią obiega całą Hiszpanię. Hiszpanie udostępniają go na kolejnych portalach społecznościowych, a popularność Ady rośnie proporcjonalnie do pokładanego w niej zaufania publicznego. Moja Ada – mówią o niej Katalończycy.

Dzisiaj jest kandydatką na alcadę, burmistrza Barcelony. I ma realne szanse na zwycięstwo.

## **XII**

Nieraz zdarza się, że banki zapowiadają eksmisję kilku rodzinom jednego dnia. PAH-owianie muszą się rozdzielić, utrzymywać kontakt przez aplikacje internetowe na komórkach i w miarę rozwoju sytuacji dokonywać przegrupowań i przerzutów sił. Połowa pracy działaczy ma miejsce w Internecie, tam można śledzić poszczególne akcje dzięki znajomości związanych z nimi tagów: #siSePuede, #laPAHBarcelona, #IreneSeQueda.

Pod ostatnim tagiem („Irene zostaje”) znajduję informację o udanej próbie zatrzymania desahucio. W „El Pais” trafiam na artykuł o próbie eksmisji pewnej Irene Sánchez, córki Marii i

matki trójki dzieci. W ten sposób poznaję nazwisko jednej z głównych bohaterek reportażu.

Irene długo nie odpisywała na moje próby kontaktu, bo tego dnia, w dniu czwartej już próby eksmisji, miała ręce pełne roboty. Musiała wyprawić swoje urodziny i kupić kilka butelek cavy dla osób, które zostały jeszcze świętować po zakończonej misji.

Tamtego dnia na ulicy przed domem matki Irene pojawiło się ponad sto osób. Nie dostała sądowego zawiadomienia o eksmisji, dowiedziała się o niej od swojego adwokata przez telefon. Irene, to będzie w tym tygodniu – usłyszała. Przez trzy dni po ponad osiem godzin kilkunastu członków la PAH koczowało w domu Marii. Reszta dobiegła po przyjeździe policji. Do tego PAH-owianie zmobilizowali lokalną społeczność i sąsiadów. To oni wyszli na ulicę z rondlami i łyżkami zrobić caceroladę, czyli popularną formę protestu przez hałas. Policja nawet nie weszła do domu.

### XIII

– Ale mój przypadek nie jest jednym z wielu, o jakich usłyszysz w PAH – Irene kontynuuje opowieść i odsłaniając zasłony wpuszcza wreszcie nieco światła do salonu. – Nie traktuję tego jak zwykłego desahucio, to zorganizowane oszustwo. Nie wspomnieli o nim w tym artykule z „El Pais”, który czytałaś. Historia nie skończyła się na dwóch hipotekach. Nie mogąc kontynuować ich spłaty i bojąc się o przyszłość swojej rodziny, zwróciłam się do matki przyjaciela ze szkolnej ławki mojego Salvy, która jest zarządcą finansowym i obraca dużymi sumami należącymi do bogatych ludzi. Pia powiedziała, że widzi jedno proste rozwiązanie sytuacji: bierzemy pożyczkę z jakiejś instytucji finansowej, którą ona poleca, tym razem na nazwisko mamy, i te pieniądze inwestujemy. Oprocentowanie pozwoli nam na comiesięczne wypłaty i powolne spłacanie zadłużeń. Pia inwestuje gdzieś pieniądze, nie wiem gdzie, bo nie znam się na tym, a ona w

końcu pracuje w tym fachu od lat.

Za miesiąc przychodzi z tysiącem euro w gotówce i mówi, że to pieniądze dla mnie, a rata za kredyt, który wzięłyśmy, jest już za ten miesiąc spłacona, i że wychodzi na to, że przez sześć kolejnych miesięcy będzie przynosić mi dodatkowy tysiąc. Potem przychodzi z czekami. Mówi też, że lepiej jednak, żeby moja matka nie była w to zamieszana, że przepisujemy ten kredyt na mnie, i daje mi dokumenty do podpisania. Cieszyłam się, że zdejmuję to z mamy i już sama odpowiadam za swoje zadłużenia. Okazało się potem, że tym podpisem wzięłam kolejną pożyczkę.

Wkrótce Pia znika i nie odbiera telefonów, chodzę po osiedlu i pytam wszystkich, czy wiedzą, co się z nią stało. Okazało się, że w ten sposób wyłudziła pieniądze od połowy mieszkańców osiedla i uciekła.

Wraz z dziesięcioma rodzinami z dzielnicy doszliśmy do wniosku, że ona jest tylko pionkiem w jakiejś większej grze. Ktoś jej w końcu tych kredytów udzielał. Wzięła 130 tys. euro na nazwisko mojej matki. Jaka instytucja daje staruszce takie pieniądze? Realizowała чеки imienne na moją matkę, a przecież moja matka nigdy nigdzie nie poszła odbierać żadnych pieniędzy. To samo było w przypadku innych osób, na które wzięła kredyty. Podpisała je w wielu różnych instytucjach i oddziałach i pozornie nie miały one ze sobą nic wspólnego, ale kiedy zaczęliśmy drążyć temat, to okazało się, że wszystkie mają tego samego właściciela... Pia zostaje jednak kozłem ofiarnym, ląduje w więzieniu za oszustwo i nie wybucha większy skandal. Następnie wychodzi w ramach programu resocjalizacji. Pracownicy społeczni znajdują jej pracę i ma się dobrze...

A kto mnie, matce trójki dzieci, znajdzie pracę?

#### **XIV**

Przychodzi do nas informacja od instytucji pod nazwą Plataforma Antidesahucios. Nazwa prawie jak la PAH, do której ludzie mają zaufanie. Piszą, że mieszkanie pójdzie pod

licytację, że potrzebuję adwokata.

Wiesz, idą do sądu, patrzą na listę „desahucios”, a potem wciskają ci kit, że potrzebujesz ich pomocy. Potwierdzają to adwokaci zajmujący się sprawą tej oszustki. A my idziemy do sądu i okazuje się, że to nieprawda, że żadna procedura nie została uruchomiona, a to z licytacją to bujda. Potem okazało się, że adwokaci też byli zamieszani w proceder wyciągania pieniędzy od tych, którzy mają kredyty.

Najgorsze sępy. Zorientowałyśmy się w porę i za nic im nie zapłaciłyśmy. Ale przez nich sprawa tego, kto stał za Pią, nie ruszyła o krok i licytacja mieszkania rzeczywiście zaczęła zbliżać się wielkimi krokami.

Potem skazany z innego niż nasze powództwa zostaje też notariusz Pii, jednak sąd uznaje, że te instytucje, które udzielały kredytów, również były ofiarami notariusza i Pii i działały w dobrej wierze... Biorę inną adwokatkę, płacę jej, a ona któregoś dnia dzwoni do mnie, podając numer Susany: „Słuchaj, masz tutaj numer do tej kobiety, ona się na tym zna i lepiej ci to ogarnie”. Tak, tej samej Susany z la PAH. To za co ja ci zapłaciłam? – pomyślałam. Od tej pory nie robię już niczego bez konsultacji z działaczami Platformy.

Ale nawet oni nie mogli nam już pomóc. Walczą o „dación en pago”, płatność w naturze, która w momencie oddania mieszkania bankowi umożliwia anulowanie długu, jeśli nie jesteś w stanie go już spłacać, a także o uzyskanie mieszkania socjalnego. Ja już jedno mieszkanie dobrowolnie oddałam, dom wzięli sobie sami, teraz chcą zabrać mieszkanie babci, a dług wciąż rośnie.

– Twój mąż pozbył się problemu, rozstaliście się?

– Nie do końca się rozstaliśmy. Nie złożyliśmy papierów o separację. To tylko separacja przestrzenna, żeby kiedyś jeszcze móc do siebie wrócić. Wiedzieliśmy, że nie jesteśmy sobą, że ludzie robiący potworną awanturę o to, czy kupić paczkę papierosów (bo szybciej i prościej) czy paczkę tytoniu

(bo taniej i więcej), to nie my.

Od tego nie da się tak po prostu odłączyć. Życie kręci się wokół sprawy z mieszkaniem i długiem, bank wchodzi w każdą sferę życia: wchodzi oknami, wciska się między słowa, w rozmowach, wchodzi do łóżka. Każda próba rozmowy może skończyć się awanturą. Nerwy są poszarpane – mówi Irene, a Maria przytakuje porozumiewawczo.

Cały świat w takiej sytuacji stoi na głowie. Słuchaj, przychodzi do mnie kiedyś Iker. I mówi. „Mamo, bo ja sobie przypomniałem, że ty mi kiedyś mówiłaś, że gdyby działo mi się coś złego, to mam dzwonić na policję. A przecież policja chce nas wyrzucić z domu, to do kogo mam dzwonić, jak będę w niebezpieczeństwie?”.

## **XV**

Palimy papierosa za papierosem. Czasami po prostu siedzimy w ciszy.

– To tutaj się wychowałaś, prawda?

– No tak... to mieszkanie jest dla nas wszystkim.

– To znaczy?

– To 40 lat życia. To wszystkie Święta Bożego Narodzenia i kolacje rodzinne. To każde urodziny moich chłopców, każdy weekend, kiedy przychodziliśmy odwiedzić babcię.

I moje dzieciństwo... – mówi wolno Irene. – To czasy, kiedy chowaliśmy się z bratem, żeby mama po powrocie z pracy nas nie znalazła. Jak mama wyjeżdżała na weekend, to słaliśmy kolegom z podwórka wieści pocztą pantoflową. Połowa osiedla się wtedy do nas schodziła.

– I twoje mieszkanie, Maria, poszło już pod licytację?

– No tak. Bez licytacji nie mogą cię eksmitować.

– I kto je kupił?

– No ci oszuści. Instytucja finansowa, z której ta kobieta brała pożyczki na nasze nazwiska.

## XVI

Irene chwilowo nie chodzi na blokady eksmisji, zbyt jest zajęta własnymi problemami. Zawsze jednak stara się nagłaśniać poszczególne akcje la PAH w Internecie.

Kilka dni po naszej rozmowie to dzięki informacji na jej profilu dowiaduję się o nowej blokadzie. Zbieramy się o 9 rano między stacjami metra Virrei Amat oraz Fabra i Puig. W zielonych koszulkach „Stop desahucios” maszerujemy pod dom marokańskiej rodziny, której grozi eksmisja.

Żona Mahometa wita nas na ławce przed domem w hidżabie, herbatą w arabskich szklaneczkach i ciastem domowej roboty. Za chwilę na rowerze podjeżdża około osiemdziesięcioletni Rafael, stary działacz lewicowy z kaskiem w barwach II Republiki Hiszpańskiej. Na własne oczy mam okazję zobaczyć „góre” la PAH, o której wspominał mi niegdyś jeden z działaczy, opowiadając o strukturze organizacji. Istotnym elementem PAH-owskiej społeczności są ludzie starzy, którzy działali w opozycji za czasów reżimu Franco. Zaprawieni w boju zagrzewają młodych do walki i udzielają im rad. Piszą hasła na transparentach, manifesty i układają teksty przemówień. W dzisiejszej akcji Rafael odpowiedzialny jest za megafon.

Los bancos roban y el gobierno colabora (Banki kradną, a rząd z nimi współpracuje) – wykrzykuje.

Innym istotnym filarem la PAH są strażacy. W przeciwieństwie do policji, z którą się często ścierają, stoją po stronie eksmitowanych. Dzisiaj wywieszają transparenty. Na jednym dziecko mówi do ojca policjanta: Tato! jak ci minął dzień? Uratowałeś wielu ludzi? – Dziś biłem tych, którzy walczą o twoją przyszłość – odpowiada ojciec policjant.

Powoli robi się z nas mały, dwudziestokilkuosobowy tłum. Mahomet podnosi dziecko, uśmiecha się do niczego nieświadomej, jeszcze nie mówiącej córeczki. Któregoś dnia tata ci opowie, co się tutaj działo. – Jaka pulchna, zdrowa ta malutka – mówi ktoś z grupy. – To prawda, przynajmniej ona, bo Mahomet od jakiegoś czasu już nic nie je.

Tę eksmisję zatrzymamy – krzyczy Rafael. Pozbędziemy się tej szajki. Bankierów, polityków, którzy nie wiedzą, czym są kultura, cywilizacja i prawa człowieka. Nie spoczniemy, póki odpowiedzialni za ten kryzys nie staną przed trybunałami.

## **XVII**

Jest pogodny, przyjemny dzień. PAH-owianie są w dobrym humorze, długi nie są już jedynym tematem rozmów. Dyskutują o wszystkim: od problemów komunikacyjnych po kwestię istnienia Boga. Dużo jest dzisiaj filozofii.

Któryś z robotników tłumaczy mi swoje myśli, cytując z pamięci Güntera Grassa. Po powrocie do domu odnajduję ten artykuł po polsku, w wydaniu „Wyborczej” z 2011 r.: Nie mniej istotne są potężne banki, które dzięki lobbingowi uczyniły zakładnikami pochodzący z wyboru parlament i rząd. Banki odgrywają rolę losu – losu nieuniknionego. Wiodą własny żywot. Ich zarządy i wielcy akcjonariusze tworzą społeczeństwo równoległe. Skutki ich ryzykanckiego zarządzania finansami ponosić muszą ostatecznie obywatele, jako płatnicy podatków. Żyrujemy banki, których pochłaniające miliardy czeluści mają niewyczerpany apetyt.

Tymczasem stary rewolucjonista Rafael tłumaczy zgromadzonym wokół młodym: Problem polega na tym, że my, prości ludzie, podajemy im, intelektualistom i rządzącym, rękę z dołu. To znaczy właściwie to oni nam ją podają z góry we własnym interesie. „Los sabios” (mędracy) wiedzą za nas. A zmiana możliwa jest tylko wtedy, kiedy przyjdzie od ludzi, a oni ludzi nie zmieniają. Wiedza na nas nie skapnie z góry. Sami

musimy się zmienić.

Najgorsze co może zrobić człowiek, to przestać być człowiekiem. Zapomnieć, że to on to wszystko stwarza i może mieć nad tym kontrolę. Jeśli system nie działa, to go zmieniamy. Kto nam powie, że ci, co go wymyślili, mają rację? Tymczasem u nas system rządzi ludźmi. Umożliwia bogatym jeszcze większe bogacenie się, a klasa średnia schodzi do poziomu życia w nędzy, biedni zaś popełniają samobójstwa, bo nie mają mieszkania. Równocześnie w samej Hiszpanii mamy setki tysięcy pustostanów.

Tłum dyskutantów rozstępuje się, przechodzi bezdomny czarnoskóry emigrant z hipermarketowym wózkiem pełnym złomu. Uśmiecha się i dalej ciągnie swój ciężki wózek.

## **XVIII**

Wiele samobójstw afectados wygląda tak, jak w jednym z akapitów tekstu Krzysztofa Kęćka dla tygodnika „Przegląd”: 9 listopada komornicy przyszli wyrzucić z mieszkania 53-letnią Amayę Egañę, była socjalistyczną radną w mieście Barakaldo w Kraju Basków. Kobieta, matka 21-letniego syna, nie mogła spłacić kredytu hipotecznego w wysokości 200 tys. euro. Amaya Egaña wpuściła urzędników do budynku. Kiedy wchodzili po schodach na czwarte piętro, stanęła na krześle i wyskoczyła z okna. Zginęła na miejscu. Kilka godzin później bank wystawił jej mieszkanie na sprzedaż. [...] Na ścianach i oknach banków pojawiły się napisy „Mordercy”.

Nie istnieją statystyki wyróżniające liczbę samobójstw z powodu niespłaconego kredytu spośród ogólnej liczby takich wypadków w Hiszpanii. Hiszpański urząd statystyczny nie wyróżnia ich ze względu na przyczynę. Liczba ta utrzymuje się na poziomie około 3100 samobójstw rocznie. Choć według najnowszych danych w 2012 r. wzrosła o 11,3 proc. w stosunku do roku poprzedniego, stanowiąc tym samym najwyższą zarejestrowaną liczbę samobójstw w kraju od 2004 r.

Artykuł w Wikipedii pod hasłem „Lista de suicidios relacionados con desahucios” („Lista samobójstw powiązanych z eksmisją”) podaje nazwiska osób, które z tego powodu odebrały sobie życie. Odsyła do artykułów na ten temat w prasie. Obok nazwisk wytłuszczona informacja: Jeśli myślisz o samobójstwie, zadzwoń do la PAH.

## **XIX**

Rafael kontynuuje: Ten ogień nie zgaśnie, dopóki winni za ten system nie odpowiedzą. Dopóki nie zabiorą swoich rąk od naszych szkół, szpitali i domów. Podstawowych wartości, które muszą być gwarantowane prawem.

Przyjeżdża policyjny radiowóz. Wraz z urzędnikiem sądowym, w jasnym eleganckim garniturze, z zażenowaniem i znudzeniem na twarzy spoglądającym co chwilę na swój drogi zegarek.

Negocjacje trwają kilka godzin. Kilka godzin Rafael skanduje swoje rewolucyjne hasła, a my dyskutujemy o świecie.

– Co tam u Balezy?

– Balezy?

– No ten. Wasz prezydent.

– Przykro mi, ale nie wiem, o czym mówisz.

– Przecież nie jesteś tak młoda, żeby...

– O Boże, Lech Wałęsa! O niego Ci chodzi!

– Lech Baleza – podchwycił i wykrzykuje zgodnie z hiszpańską wymową tłum. Podchodzi kilka nowych osób zainteresowanych rozmową.

– Co u niego słychać? To prezydent-robotnik. Mając takie postaci, musicie w Polsce mieć silną tradycję obywatelskiego nieposłuszeństwa i buntu.

I tak by mi nie uwierzyli, więc postanawiam zmienić temat.

Mahomet wraca zamroczony, PAH-owianie biegną w naszą stronę. Przedstawiciel banku zgodził się na odroczenie desahucio.

Czas uaktualnić informacje w sieci: #siSePuede, #MahometSeQueda. Gwiżdżą sąsiedzi i przechodnie, którzy zdążyli się już wraz z nami zgromadzić.

Głowa rodziny może odpocząć. Opiera się o blok i zsuwa po nim na ziemię, wybucha ze szczęścia płaczem dziecka.

Rafael spokojnie, jak przyjechał, tak odjeżdża na swoim rowerze. Korzysta z zamieszania, żeby nie musieć się ze wszystkimi żegnać.

**XX**

Na początku sierpnia, kiedy jestem już w Polsce, na Facebooku znów wrze od PAH-owych wiadomości. Zaglądam na profil Irene. Píše, że potrzebują ludzi. Dopiero po kilkukrotnej lekturze dociera do mnie, że chodzi o jej desahucio. O desahucio, które już doszło do skutku.

Oglądam w Internecie film nagrany przez jednego z członków organizacji. Mossos d'Esquadra znów przyszli nad ranem. Bez uprzedzenia. La PAH nie zdążyło zgromadzić odpowiedniej ekipy. Wyrzucili ich z domu, podczas gdy trzej chłopcy płakali na schodach. Płakała i biedna, pełna godności i powściągliwa do tej pory babcia Maria.

Irene została już tylko złość. Po kolei wynosiła z domu najpotrzebniejsze rzeczy, spoglądając co chwilę z pogardą w stronę policjantów. Później dowiem się, że wyzwisk w ich stronę nie szczędziły również jej dzieci.

Powoli dochodzili ludzie, nie tylko z la PAH, ale z wszelkich zaprzyjaźnionych organizacji społecznych. Z rodziną Sánchez znów była około setka osób. Chłopców odprowadzili do przyjaciółki Irene, przez kilka dni tam zostaną.

Tłum poszedł pod ratusz. Znów z naczyniami kuchennymi, wszyscy pełni złości i oburzenia. Niektórzy nagrywający wszystko na telefony komórkowe, skandujący nieustannie Si se puede!. Susana i inni działacze wykrzykują przez megafon nazwisko obecnego alcade (burmistrza) Xaviera Triasa, wzywając go do reakcji na to „bandyckie zachowanie” przedstawicieli banku Santander. Przypominając, ile bank otrzymał pieniędzy publicznych. Przypominając o konstytucyjnym prawie Hiszpanów do mieszkania.

Część tłumu – widać to na nagrany filmiku – mija strażnika, rzuca mu na odchodne „dzień dobry” i wchodzi po schodach na pierwsze piętro budynku ratusza. Tam zajmą jedno z pomieszczeń, w którym Maria i Irene wraz z kilkudziesięcioma działaczami La PAH będą dzisiaj spali.

Przez kilka dni trwają negocjacje, nikt nie rusza się w tym czasie z budynku pomimo interwencji policji. La PAH nie przyjęła pierwszej propozycji burmistrza, który chciał ulokować rodzinę Sánchez w dzielnicy na drugim końcu miasta. Chłopcy nie będą zmieniać szkoły w trakcie nauki – mówią działacze. W Internecie następuje aktualizacja informacji: #IreneSeQueda – Irene tymczasowo zostaje w mieszkaniu socjalnym w dzielnicy Franca.

## **XXI**

Na początku września, miesiąc po eksmisji Irene i wydarzeniach w ratuszu, Ada Colau wraz z członkami partii Guanyem (po katalońsku: zwyciężymy) zbiera podpisy poparcia od mieszkańców Barcelony i już przygotowuje się do wyborów na alcade miasta, które odbędą się w maju 2015 r. Chce sprawdzić, na jakie poparcie może liczyć. Jeśli nie zbierze 30 tys. podpisów, zrezygnuje z udziału w wyborach.

Barcelońskie Guanyem, nowy ruch społeczny, który przekształcił się w partię, sympatyzuje z ogólnohiszpańskim ruchem Podemos. Ten ostatni podczas wyborów do Parlamentu w zaledwie kilka

tygodni uzyskał w ramach zbiórki społecznej tyle pieniędzy, że był w stanie przeprowadzić kampanię, która zapewniła mu czwarty wynik. Guanyem, podobnie jak Podemos, wyrasta z doświadczenia pokoleniowego Hiszpanów, którym kryzys ekonomiczny odebrał nadzieje na przyszłość, a rządzący pod jego pretekstem stopniowo odbierają im również prawa socjalne. Podemos wprowadziło do Europarlamentu pięciu członków: politolożkę, dwóch profesorów, prokuratora znanego z walki z korupcją oraz fizyka. Również i Guanyem składa się w dużej części z intelektualistów, którzy postanowili „robić politykę” – jak o swojej działalności mówi Ada. Mówi też o konieczności dogłębnych zmian systemowych, powrotu do zasad sprawiedliwości społecznej.

9 listopada, kiedy Katalończycy zadecydują o tym, czy chcą tworzyć odrębne państwo, Irene i Maria wyjdą zagłosować zamykając za sobą drzwi nowego domu. Po długich negocjacjach z pracownikiem socjalnym reprezentującym władze miasta muszą już tylko znaleźć mieszkanie, w którym pomieści się sześć osób. Jego wynajem przez trzy pierwsze lata będzie finansować miasto. Nowy dom, przynajmniej w jednym aspekcie, nie będzie jednak oznaczał nowego życia. Długu wobec banku zapewne nigdy nie uda im się zostawić za sobą.

Autorka: Angelina Kussy

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

## **O AUTORCE**

Angelina Kussy (ur. 1991) – dziennikarka kulturalna. Recenzuje literaturę faktu dla Magazynu Literackiego Książki i portalu mgzn.pl. Interesuje się Ameryką łacińską i antropologią słowa. Absolwentka Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Podczas prawie rocznego pobytu w Barcelonie prowadziła badania dotyczące dyskursu niepodległości Katalonii.